

## STANISŁAW RUSIŃSKI

### ur. 1924; Kolonia Kolorówka (k. Włodawy)

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Kuchnia, jedzenie
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Kolonia Kolorówka; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Kolonia Korolówka, Włodawa, region, kuchnia, potrawy, targ

#### Kuchnia, jedzenie

Chcieć mięsa kupić, trzeba było do Włodawy. Trzeba było do Włodawy. Tam był w wiosce, ale tam co tam w wiosce? Można było litr nafty kupić, można było śledzia kupić. O takie ło. A tak takie, że mięsa nie było. Sklep prowadził tam jeden taki prawosławny człowiek. Prawosławny. Tak tylko powiem. Przecież dzisiaj mówi się - cukier drogi, ale w tym czasie jak ja mówię, kilogram cukru dobry robotnik w żniwa tak. A w jesieni to nie kupił. Za kilogram cukru czy kilogram słoniny to przyszedł cały dzień robił. Szczerze, żeby jego na drugi dzień wziąć do roboty, człowiek nie mógł pozwolić sobie. Jak dzień czasu robił na kilogram cukru, to trzeba żeby tego cukru na miesiąc czasu wystarczyło. Bo on ciężki był. Jak słoniny też przez cały dzień, dobrze jak wiedział, że dostanie kilogram słoniny, tam szynkę, to nikt nie kupował, nie wiem czy nawet kto by za pół ceny wziął, bo żądny był tej słoniny. Słoniny. To jak zarobił kilogram słoniny, to raniutko przyjeżdżaj, gdzie jak trzeba było robić, to przyjeżdżał żeby jeszcze zarobić, bo to jest okazja. Ludzie pieniędzy nie mieli. Jak miał ktoś... no ni mieli ludzie pieniędzy.

Majątku nie było, a jak tam miał dwa hektary i jednego świniaka sprzedał, bo trzeba dziecko do szkoły wysłać, a tego, trza podatki zapłacić. A to się obywali z niczym. Z niczym. Wszystko postne. Mówi się dzisiaj, że ciężko, ale dzisiaj żaden nie zgodziłby się w takich warunkach, jak wtenczas żyli i nie narzekali, jak żyli. Bo już mówię. Dzisiaj co jedna rodzina zje, to... mówię do okras, wędliny, co spożywa, to z pindziesiąt trza było osób na wsi, nie wiem czy tyle spożyło. Nawet taki wypadek. Zachorował świniak. Zdechł świniak u nas. O taki ze czterdzieści, pindziesiąt... ze czterdzieści kilogramy miał. Przyszła kobieta, bo u nas były ogrody, zarobić parę gorszy przyszła. Mama mówi, że stało się, świniak zdechł." A co zrobili?" "Zakopali". "Oj, na co zakopali?" "A co z nim zrobić?" "A - mówi - chłop przyszedł, to zabrałby". "No to niech bierze". Przychodzi prosi mnie, bo ja zakopywał tego świniaka, pokazać, w którym miejscu. W którym miejscu. Ja mówię: "To w tym miejscu". Wziął szpadla raz dwa wykopał, wyciągnął jego i tak, ukląkł nad nim, o tak nosem i mówi: "E, jeszcze nie śmierdzi. Jeszcze nie śmierdzi. Bo to się zje, jeszcze nie śmierdzi". Proszę bardzo, dzisiaj człowiek by narzekał. No było, że robaki, ale chłopcy jedli. Jak byłem w obozie [w czasie okupacji] to musi przez trzy miesiące, tak - kwiecień, maj, czerwiec, do lipca - to chleba ni widziałem żeby ni zgniętego. Tyle miesięcy to zgnity chleb, to było ciepło, ten chleb leżał gdzieś tam w tym i zegnił. Tylko spód skórka i z wierzchu, a środek tylko gniły był. I na czterech jeden bochenek. I to się cięło, tak wykurzysz, wykurzysz, no to cóż -

wyrzucić to miał?

Na święta było ciasto, bułka była pieczona, no szynka upieczona była z kościo. Szynka bo jak świniaka się zabiło, to już cała szynka, się jej ni wyjmało cało w piec, upiecze się jo. A to to dobre, smaczne było. Tylko, że to święta mało. No i tak jak mówię, kielbasy gdzieś kawałeczek było, czyli coś lepszego takiego. A tak w takie dni: kartofle z kapusto, kapuśniak był, kartofle, barszcz burakowy, tam jakaś zacierka na mleku, krupniki jakieś tam gotowane tego. A tych talerzy to tak nie było jak teraz - o, już przyjdo, postawiajo. Tam było trzech czy ile, siądzie. I była jedna miska, doukoła tej miski siedzieli i jedli. Tam kupka, druga w drugim miejscu, bo tak siedmiu nie zmieszczą się na jednej. Talerzy tych to nie było. O no tam już specjalnie w jakichś szkołach był tak dalej, no to już tam nie szkodował, bo nie moje, że nie stać, tylko nie ujęte było. Bo nieraz wymianę pieniędzy i tak dalej, się pieniądze ni jak. U tych bogatych się marnowali. Cza było mieniać na nowe pieniądze, ale kaźden pieniądz to ze złotówki, ze stu złotych to złotówka czy coś się dostawało. Także to jest zacofanie, zacofanie. Bo żeby nie zmarnowało się, to można zrobić wygodę, ale co? Sąsiad był, jak w Kaplonosach miałem sąsiada. Syna zabrali jego do wojska. Wrócił, na urlop przyjechał, na urlop przyjechał, usiądz jeść a on mówi: ale trzeba się umyć. Wstał i myć się. Do jidzenia myć się? Już ja gospodarza mieć nie będę. On wstał ze spania i on myć się? Już ojciec jego przeżywał. Już ja gospodarza mieć nie będę. Takie pojęcie było.

Na targ chodziło się do Włodawy. Targi odbywały się w czwartki. Tak jak i teraz. Tam było zboże, warzywa, tam miód, grabie. Takie rolnicze. Krupki jakieś tam plecione, robione z rzeczy. Było tego. Teraz to dziesiątej części nie ma tego co było. Tu we Włodawie czworobok doukoła, ten plac doukoła, a to wszędzie fury stali i z tym. Tylko po zachodnia strona to sklepiki tutaj Żydzi rybę, przeważnie rybę, mięso sprzedawali. Ryby to to były takie tutaj. A tak to doukoła. Plac co jest to to wszystko było na furmanki, stać.

Data i miejsce nagrania	2005-02-14, Kolonia Kolorówka
Rozmawiał/a	Maciej Czyż, Marta Olszewska
Transkrypcja	Marta Olszewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"